

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

CIEŻKO!

Cieżko na sercu, na duszy, gdy się rozglądamy dokoła po kraju naszym... Wszędzie nie wesoło, wszędzie jeżą się przed nami trudności nielada. Żydzi wszczynają lament, że im się dzieje krzywda z tego powodu, iż my sami garniemy się teraz do handlu i przemysłu i że my sami za ich przykładem popieramy swojaków, kupujemy nadewszystko u swoich. Co w tem złego? Przecież i my żyć chcemy, i my mamy serce dla swoich. Czy to grzech miłować swoich? pragnąć dla nich dobra? pomagać im, popierać ich? Przecież to samo oddawna żydzi robią. Oni miłują swoich przedewszystkiem; oni głównie popierają. I my im tego nigdy za grzech nie mieli. Owszem, my ich jedność, ich wzajemną miłość i gorliwość o dobro swojaków, podawaliśmy zwykle naszym za przykład, mówiąc: patrzcie, bracia, jak się żydzi miłują, jak przedewszystkiem popierają swojaków! Nigdyśmy im tego za złe nie poczytywali, nigdyśmy tego nie nazywali krzywdą naszą. Bo rozumiemy, że takie jest przykazanie każdego na świecie serca, że *musi* przedewszystkiem swojaków kochać i dbać o ich dobro!

Tymczasem co się teraz dzieje? Gdyśmy nareszcie poznali swoją niedolę i choć późno jeliśmy się ratować wspólnie, garnąc się do pracy handlowej i przemysłowej, żydzi podnieśli krzyk gniewny, że krzywdzimy ich! Ależ w czym i w jaki sposób? — powiedzcie kochani żydkowie. Nie, nasze sumienie spokojne, jakkolwiek ciężko nam na duszy, że w swoim krzykiem usiłujecie

nam przeszkadzać, nawet niejednemu z naszych braci mącicie w głowie. Toć nie jeden nasz brat polak, rozkochany zdawna w żydkach, gdy słucha narzekań żydowskich, poddaje się błędowi, sądząc, że niepotrzebnie dokuczamy żydom, bo my od tego, żeby z nas żydzi korzystali, ssali z nas soki najlepsze; powinniśmy być z tego nawet kontenci, dziękując żydkom i Panu Bogu iż nas przeznaczył na wygody dla nich.

Nie! — raz jeszcze oświadczamy, żydzi niesłusznie narzekają. My tylko ich naśladujemy w ukochaniu swojaków, w jedności i w pracy zabiegliwej. Nam żydzi już nie zdołają przeszkodzić, bo gdyśmy nareszcie poznali gruntownie, co jest dobre dla nas, rozumne i zbawcze, od tego już nas żadna siła nie odwiedzie. Bo kto chce sam siebie dobrowolnie ubożyć, gubić? Chyba tylko obłąkaniec. A my teraz, dzięki Bogu, przejrzelśmy na oczy, przekonaliśmy się, że jedynym dla nas ratunkiem obecnie jest handel, przemysł, popieranie swojaków. Chwytny się tej deski ocalenia naszego!

Już więc nie będziemy czynili żydom wymówek, że nas dotychczas krzywdzili, że obalamucali nas swemi wybiegami i omotali różnemi krętactwami, byliśmy jak muchy złapani w ich pajęczynę; zręcznie wzięli nas zewsząd w swoje ręce, nic nie mogliśmy ani kupić, ani sprzedać, ani zrobić bez ich pośrednictwa kosztownego i krzywdzącego. Ciężko nam było bardzo żyć, ruszać się w takiej poproście niewoli żydowskiej. Ale już nareszcie ocknęliśmy się, zrywamy

ostrożnie, rozumnie, stanowczo te pęta, dziękujemy żydom za ich dotychczasowe usługi, postanawiamy obywać się bez nich, chcemy teraz odtąd już sami sobie wystarczać, iść o własnych siłach naprzód, swoich popierać, dźwigać naród ku lepszej przyszłości przy pomocy swojego handlu i przemysłu.

Takie zamiary nasze są najlepsze, najpocziwsze, rozumne i poprostu są ostatecznym naszym ratunkiem, bo w przeciwnym razie czeka nas zguba pod nawałą żydowską. Jednak te zamiary nasze szczęśliwe i błogosławione bardzo niepodobaly się żydom. Gniewają się na nas oto, złorzeczą nam. Nie ulegniemy im! Choć ciężko nas krzywdzą żydzi, odpowiemy im spokojnie, bo rozumnie:

— O co wam chodzi? o co się gniewacie? czy o to, że bierzemy się do handlu i przemysłu? że kupujemy u swoich? Czy to złe? Przecież i wy także tylko to samo czynicie, więc, skoro wy handlujecie, popieracie swojaków — i my teraz za wami zaczynamy to samo robić. A na ostatek chcemy wam żydkowie to powiedzieć: dotychczas myśmy chodzili do was, myśmy wszystko kupowali u was, myśmy popierali was, nawet byliśmy od was zależni. I wyście nas za to głośno chwalili, nazywaliście takie postępowanie nasze dobrem. Zgoda! Teraz

zamiemy się. Kiedy to dobre — to teraz wy do nas przychodźcie, kupujcie u nas, popierajcie nas. Bo z jakiej racji tylko my do was mamy chodzić, a nie wy do nas? Wy chcecie żyć? — i my także chcemy. Wy chcecie pracować? — i my także skwapliwie i chwalebnie garniemy się do pracy uczciwej i pożytecznej. Więc równe mamy prawa, ale nie równe korzyści, bo wyście u nas zagarnęli wszystkie prace dochodowe pod swoją rękę i gniewacie się na nas, gdy i my zabieramy się do takiej samej pracy! Nie! — nie macie racji, poprostu chcecie nas nadal krzywdzić, chcecie, byśmy byli niedołączkami, padliną. O, już nas takie nieszczęście nadal nie będzie trapiło. Ochocho z zapalem bierzemy się teraz do pracy. I jakkolwiek w początkach bardzo nam ciężko, bo przeszkód mamy wiele, jednak mamy sobie radę, byle tylko wytrwać, byle chętnie popierać się wzajemnie, ufać sobie i miłować szczerze swojaków. Bo już zdajemy sobie sprawę, że w tem nasze ocalenie. Dziś tylko przez pracę wytrwała, przez handel i przemysł, przez łączenie się w stowarzyszenia i popieranie swojaków osiągniemy przyszłość lepszą, szczęśliwszą!.. A więc do roboty, choć narazie ciężko, ale potem znacznie lżej i łatwiej będzie!..

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Kaszewice. Kaszewice — jest to wieś kościelna, dosyć duża, położona w gub. piotrkowskiej, o 10 wiorst od fabrycznego miasteczka Bełchatowa. Mieszkańcy tutaj, małorolni gospodarze, zajmują się przeważnie rolnictwem i hodowlą owiec, lecz to ich nieszczęście, że są jeszcze bardzo pogrążeni w ciemnocie. Dlatego też i oświata stoi tu bardzo nisko. Przed kilku laty dzięki energicznemu staraniu ks. proboszcza I. Lubickiego, założono sklep spółkowy, który w pierwszych latach rozwijał się dobrze, lecz gdy w dobrach p. Żakowskiego, oddalonych o 1 i pół wiorsty od Kaszewic osiedlił się żyd i założył sklep, Stowarzyszenie stopniowo zaczęło upadać, aż w końcu pozostały tylko 3 polskie sklepy prywatne. Lecz, niestety — hasło „Swój do swego“ nie znalazło tutaj poparcia, gdyż miejscowi gospodarze wolą krwawo zapracowanym groszem bogacić żydów okolicznych miasteczek. Dlatego też sklepy w Kaszewicach mają powódzenie liche, a nawet jeden z nich wkrótce upaść musi. Tem tylko wieś Kaszewica zasługuje na wyróżnienie, że niema w niej ani jednego żyda, a to

dzięki staraniom ks. proboszcza tutejszej parafii. Dalej ks. proboszcz wszelkimi siłami stara się zorganizować kółko rolnicze, lecz jest rzeczą wątpliwą, czy to mu się uda, gdyż każdy tutejszy gospodarz powie, że on sam wie, jak ziemię uprawiać i niepotrzebuje, ażeby go na starość uczyli. A jak wyżej wspomniałem, zawsze stoi na przeszkodzie ciemnota naszego ludu. Oprócz tego jest jeszcze szkoła początkowa i ochronka. Ta ostatnia założona przed kilku laty — jest także dziełem ks. proboszcza i p. Pogowskiej, sędziwej staruszki, właścicielki majątku Kluki, która co rocznie ofiarowuje drzewo na opał dla ochronki. W ochronce pod kierownictwem ochraniarki, dzieci uczą się śpiewu, robótek ręcznych, nabierając lepszego wychowania. Dość, że kształcą się nie tylko umysłowo, ale i religijno-moralnie. Takie młode pokolenie, nabierając w szkole lub ochronce lepszych pojęć, w przyszłości może otrząsnąć się z cechującej ich ojców drzemki, a jasne promienie oświaty przenikną i tu przez grubą powłokę mgły.

Żydowski sposób walki. W Kałuszynie (pow. mińsko-mazowiecki gub. warszawskiej) okradziono sklep spółdzielczy. Złodzieje wynieśli towaru za 800 rubli. Zarząd sklepu rozwinął energiczne zabiegi w celu od-

szukania sprawców kradzieży. Zabiegi te uwięzione zostały skutkiem pomyślnym. Skradziony towar odnaleziono u żydów w Mińsku-Mazowieckim. W ogóle zaznaczyć należy, iż w walce z ruchem spółdzielczym żydzi w środkach nie przebijają. W Sobolewie (pow. garwoliński, gub. siedleckiej) starali się wszelkimi sposobami zniechęcić włościan do nowozałożonego sklepu spółkowego, a gdy im się to nieudało napadli na stróża, pilnującego sklepu, i poranili go nożami.

Na redaktorze „Sandomierzauina“ p. Fitaszewskim, za popieranie ruchu spółdzielczego żydzi zemścili się — jak pisze „Gazeta Radomska“ w ten sposób, że gdy wyjechał po za obręb Sandomierza, zadencujowali go, iż wiezie z sobą zakazane papiery. Na drodze za miastem żandarmi zaarrestowali p. F. i dokonali rewizji. Oczywiście, nie kompromitującego nie znaleziono.

Skala (gub. kielecka). Najprzód założona została kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, która była niezbędna dla miasteczka i okolicy; świadczy o tem fakt, że od założenia (w maju) aż do nowego roku, t. j. po siedmiu miesiącach miała obrotu 120 tysięcy rubli. A teraz obroty z każdym rokiem się zwiększają. Kasa obejmuje dwie gminy i jest oddana na usługi wyłącznie chrześcijan. Powstał sklep spółkowy, którego przeznaczeniem było konkurować z żydami i zaopatrywać w produkty miasteczko i okolicę. W ostatnim roku powstały liczne filje sklepu, które poumieszczane zostały we wsiach okolicznych. Do udziału w pracy około tych dwu instytucji, a także do udziału finansowego powołani zostali wszyscy chętni. Bo utworzone zostały w Skale i inne instytucje, które, aczkolwiek powstały z pobudki ks. Musielewicza, są prywatną własnością. Mianowicie: fabryka mydła i fabryczka sodowej wody. Powstało również kilka ochronek, szwalnia dla dziewcząt, kursy handlowe dla chłopców, kursy dla analfabetów. Założona została straż ogniowa. W niedzielę i święta bywają odczyty ludowe. Naokoło ryaku porobione są chodniki, a na środku, jak również i przy kościele postawiono dwie żarowe lampy. Myśli również ks. Musielewicz o wybudowaniu domu ludowego i urządzeniu wodociągów.

Kamionka (powiat lubartowski). Z radością zaznaczamy, iż w naszej okolicy zaczyna budzić się w ludziemyśl społeczna. Dowodem tego jest czytelnictwo i prenumerowanie wielu pism ludowych, których stale nam przybywa. Bo kiedy przed paroma laty przychodziło do naszej parafji zaledwie kilka egzemplarzy, to dzisiaj liczba ta wzrosła do kilkudziesięciu. Dzięki czytelnictwu, zrodziło się w głowach naszej ludności zrozumienie wielu spraw, jak potrzeba mleczarń, spółek i t. p. stowarzyszeń. W miasteczku naszym rozwija się bardzo dobrze mleczarnia udziałowa, która została założona przed dwoma laty. Obecnie rozumiano hasło: „swój do swego“ i rezultatem tego zrozumienia jest założenie we wsi Samokłęskach sklepu spółkowego, który działa od wiosny. Takież sklep przed świętami otwarto w Kamionce. Oba te sklepy pomyślnie się rozwijają i mają być zabezpieczone.

We wsi Skrobowie od wiosny puszczono w ruch mleczarnię udziałową, która również bardzo dobrze się rozwija. W drugiej pobliskiej wiosce, Nowodworze, powołano do życia i działania Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe. Członkami są sami włościanie. Obecnie we wsi Samokłęskach buduje się szkołę początkową.

Z Bychawy.

W tych gorzkich czasach każda kropla słodyczy staje się bardzo pożądaną, dlatego skwapliwie pospieszam podać czytelnikom „Nowej Jutrzenki“ znowu wiadomość bardzo radosną. Nasze stowarzyszenie spożywcze „Jedność“ d. 17 lutego aktem rejentalnym u p. Kochańskiego nabyło na własność plac razem z domem ludowym w Bychawie, — a już dnia 23 lutego, w niedzielę, po sumie ogólne zebranie „Jedności“ upoważniło swój zarząd do zaciągnięcia pożyczki i wybudowania na tym placu domu dochodowego. Obecnie nasze stowarzyszenie spożywcze ma 120 członków. Na ogólne zebranie stawilo się w domu ludowym 90 członków, więc do prawomocności liczba dostateczna. Przewodniczącym zebrania był właściciel Woli Bychawskiej, p. Klemens Skawiński. Z odczytanego sprawozdania za rok ubiegły dowiedzieliśmy się, że w ciągu 1912 roku było obrotu na 13,471 rb. 50 kop., z czego osiągnięto czystego zysku 1,134 rb. 49 kop. Z tej sumy wydano na koszta handlowe, jako to na obsługę, mieszkanie, opał, światło i składkę do Związku — razem 796 rb. 46 kop. Zatem do podziału dobrowolnego pozostała suma 264 rb. 52 kop. Ogólne zebranie podzieliło tę sumę na wiele części: na kapitał zapasowy, na procent od udziałów z poleceniem dopisania ich do udziałów, na gratyfikację dla obsługi i na potrzeby miasta: na wybrukowanie drogi do cmentarza i na latarnię na placu miejskim. Są to zaledwie małe dary, ale stowarzyszeniu spożywczemu w tej chwili przez taki podział zysków chodziło o to, żeby ogół dostrzegł w nim dobro powszechne, za co zawsze zasługuje na serdeczne poparcie. Stowarzyszenie spożywcze nie jest sobkiem, odgradzającym się od społeczeństwa. Bynajmniej! Stowarzyszenie spożywcze ma na widoku istotne dobro każdego poszczególnego człowieka i dlatego chętnie zaprasza go do siebie na uczestnika, obiecując bardzo wiele niezawodnych korzyści.

Ze obietnice łatwo ziścić się mogą przekonywa taki naprzykład prawdopodobny rachunek: Gdyby nasze stowarzyszenie spożywcze w Bychawie miało tylko 400 udziałowców, co jest zupełnie możliwe

w naszej okolicy ludnej i zamożnej, a ci udziałowcy złożyliby po 5 rubli, już utworzyliby się nielada kapitał obrotowy 2 tysiące rubli, za który można sporo i często sprowadzać towarów rozmaitych. Nadto gdyby tych czterystu uczestników zawsze zaopatrywało się w towary li tylko w naszym spółkowym sklepie i gdyby każdy z nich kupił w nim towarów tylko za sto rubli rocznie, — to nasz sklep w ten sposób miałby w ciągu roku obrotu *40 tysięcy rubli!* Sklep od każdych stu rubli obrotu może mieć procentu 15 rubli. A więc od 40 tysięcy rubli obrotu rocznie, osiągnąłby dochodu *sześć tysięcy rubli.* Rachujmy wydatki nawet największe na mieszkanie, opał, światło, obsługę — na ogólną sumę cztery tysiące rubli, to jeszcze zostałyby *czystego zysku dla uczestników dwa tysiące rubli!*... Zatem w niespełna sześć lat stowarzyszenie spożywcze tylko z czystego dochodu zdołałoby wznieść własny dom, wartości 12 tysięcy rubli! Takim bogaczem i taką potęgą może być stowarzyszenie spożywcze, gdy ono składa się z wielu uczestników *wiernych*, zaopatrujących się w towary tylko w swoim wspólnym sklepie. Więc raz jeszcze zapytajmy sami siebie: gdzie się kryje cała potęga i tajemnica powodzenia stowarzyszenia spożywczego? *W gromadzie*, czyli w zjednoczeniu wielu ludzi, ożywionych jedną myślą, jednym pragnieniem działania wspólnie dla dobra wspólnego! W ten sposób stowarzyszenie spożywcze przekonywa, że nie jest sobkiem, ale jednoczy ludzi po to tylko, żeby razem stali się mocni i zdolni do zaspokajania najważniejszych swoich potrzeb duchowych i szerzenia dobra dookoła siebie. — Nas nie to cieszy jedynie, że stowarzyszenie spożywcze, mając dużo uczestników, osiąga *duże dochody.* Dochody to nie jedyny cel stowarzyszenia. Owszem, one muszą być zdobyte, bo one stanowią siłę, czyli narzędzie stowarzyszenia. Ale stowarzyszenie ma głównie na widoku to, *na co należy czyste dochody obrócić.* I w tem dopiero ujawnia się wielka *dobra potęga stowarzyszenia.* Owszem, uczestnicy dużo różnych korzyści osiągną przy pomocy swego stowarzyszenia, bo dostają towary dobre, wagę i miarę rzetelną, cenę umiarkowaną i oszczędności spore. Ale nadto zasobne stowarzyszenie coraz więcej dostarcza ludziom zarobków, bo zakłada dla siebie

różne warsztaty, fabryki, młyny, piekarnie, rzeźnie. Wreszcie tworzy szkoły, ochronki, szpitale, czytelnie. Daje chleb i światło. Troszczy się o głodnych, słabych i upośledzonych, o dzieci i starców, o młodzież i kobiety. Wszystkich ogarnia jedną troską rozumną i serdeczną. Usuwa wyzysk, niesprawiedliwość i krzywdę. Bierze w obronę wszystkich swoich współbraci stowarzyszonych. Dlatego stowarzyszenie spożywcze musi z siebie dawać dobry przykład. Te wszystkie zadania stowarzyszenia spożywczego następują słuszną przestrożę, że do zarządu stowarzyszenia powinni powoływać tylko odpowiednie jednostki, zdolne sprostać zadaniu, gdyż całe życie, działalność stowarzyszenia spożywczego zależy głównie od zarządu.

Mamy nadzieję, że nasze bychawskie stowarzyszenie spożywcze nadal pomyślnie rozwijać się będzie, bo na ostatniem zebraniu ogólnem na miejsce niektórych ustępujących członków zarządu wybrano następujących dzielnych stowarzyszonych: pp. Kowerskiego, Plewińskiego, doktora Villume'a, Syrokosza, Grudnia, Skawińskiego i Guzasa, buchaltera miejscowego towarzystwa kredytowego. Miejscowa i okoliczna ludność odnosi się do naszego stowarzyszenia spożywczego coraz życzliwiej i ufniej. W sklepie dochód dzienny stale wzrasta, dochodzi do 80 rubli w dzień targowy. Obsługa sklepu i zarząd gorliwie starają się o dobór towarów. Ogół coraz chętniej popiera nasz sklep, bo widzi w nim *nasz*, czyli swój polski handel.

Wobec powszechnej życzliwości dla naszego stowarzyszenia dziwnie przykro odbija niechęć *niektórych tutejszych.* Wspomniałem w poprzednim liście o niespodziewanych trudnościach, nagle czynionych nam u rejenta w Lublinie. Otóż dowiadujemy się, że sprawcy tych trudności wcale się tego nie wypierają, bo zdaje im się, że spełnili tylko obowiązek bronięcia interesów towarzystwa kredytowego... Doprawdy, wstyd mi pisać o tem, że tak jasna sprawa — jest nie dla wszystkich zrozumiałą z winy widocznie mgły, zalegającej w pewnych głowach. Owszem, należy bronić towarzystwa kredytowego, ale nie dopiero w Lublinie, kiedy już akt zamówiony. Należało w porze właściwej przed wyjazdem do Lublina podać warunek: *złóżcie nale-*

darze, a przeważnie chłopcy i dziewczęta niby to na gawędę, a tymczasem grają w karty i to na duże sumy — piją przemycaną wódkę a po tem wszystkim idzie i rozpusta jak prawdziwa zaraza.

Ani kazania w kościele, ani gazety, ani kółka rolnicze nie pomogą tam, gdzie żyd wszystkim rządzi, a trzeba przyznać ze smutkiem, że wielka część ludu uważa żyda za swego najmilszego przyjaciela i opiekuna.

Codziennie zrana, z wyjątkiem szabasu, na wszystkich szosach i większych traktach można spotkać żydów w hałatach pojedynczo lub po dwóch z węzełkami na plecach z kijami w ręku.

Gdzież oni dążą, ci pielgrzymi? Co ich tak pędzi, po co się spieszą? Kto dobrze zna nasz kraj, to wie, że to jest t. zw. poczta pantoflowa, wychodząca od wieków codziennie z miasta do miasta, z osady do osady i wsi okolicznych. Każdy taki wysłaniec ma wszędzie po drodze krewnych i znajomych i wzamian za udzielone im miejskie nowiny, dowiaduje się od nich „co słyhać“? Więc zacząwszy od dworu, a skończywszy na drobniejszych gospodarzach, a nawet służbie dworskiej, wiedzą od razu komu i jak się powodzi, kto jest zmuszony sprzedać zboże wcześniej, kto potrzebuje kredytu, kto się żeni bogato — od kogo można wyszachrować tańszą cenę za zboże, kartofle, drób, jaja i t. p. Wszystkie te wiadomości, zebrane starannie i zapisane w pamięci, niesie pantoflowa poczta do żydowskich kupców i lichwiarzy, siedzących w większych miastach i ci, tym sposobem, wiedzą codziennie o wszystkim co dzieje się w okolicy, powiecie a nawet gubernji.

Więc też nic dziwnego, że żydzi na każdym kroku zabiegają nam drogę. Słyszeliśmy naprzykład, że jest takie prawo, żeby przy kupnie działek w lasach rządowych mieli pierwszeństwo włościwanie, a tymczasem dzieje się zupełnie inaczej, bo właśnie żydzi zakupują zwykle wszystkie cięcia, lepsze drzewo sprzedają na spław do Prus, a my nie możemy dostać drzewa na postawienie chaty, musimy kontentować się posuszem, z którego budowla długo nie postoi, bo to materiał bardzo nietrwały. Za lichy opał każą sobie żydzi drogo płacić, więc

biedniejsi z nas marzną w zimie, a szczególnie dzieci. To też wiele ich choruje i umiera, ale za to żyd, handlujący drzewem, w oczach się bogaci. Nasza to wina, całego narodu, że pozwoliliśmy sobie wyrwać takie bogactwa obcym przybyszom, a wszakże i u nas nie brak ludzi, mających chęć, spryt i pracowitość w handlu. Świadczą o tem liczne sklepy chrześcijańskie doskonale prowadzone z uczciwą wagą i miarą.

Ale cóż z tego, kiedy każdy prawie z kupców polskich zależy od hurtownika żyda? Ten nie da mu nigdy innych towarów, tylko takie, co pochodzą z fabryk żydowskich, a choć są w złym gatunku, wymaga za nie dobrej ceny.

Czytamy w gazetach warszawskich, że w miastach jest źle, że wszystkim rządzi żydzi, ale u nas na wsi jest chyba gorzej. Dlatego czekamy od was, mieszczanie, rady i wołamy o pomoc. Zakładajcie hurtownie polskie jaknajprędzej, sklepy z żelazem, skórą, tanią odzieżą, kożuchami, których setki tysięcy rok rocznie potrzebujemy, my zaś ze swej strony postaramy się o usunięcie żydów ze wsi. I tak może wspólnymi siłami wydobędziemy się z biedy, w którą wpadliśmy samochcąc. Pragniemy tego z całego serca.

Na zakończenie mego listu muszę jeszcze wspomnieć, że choć niebardzo jestem uczony, ale gazet dużo czytam i rozumiem co w nich piszą. Czy to może być prawda, że są jeszcze tacy zaślepieni ludzie w polskim narodzie, którzy w tej naszej obronie przeciw żydowskiej przemocy i chytrości w poprzek nam stają.

Aż się temu wierzyć nie chce, bo u nas na wsi, jak kto chce komu dokuczyć, to mu często rzuci takie przykre słowa: „A żebyś u żydów w piecu palił!“ Z takiego powiedzenia jest większa obraza niż z piorunów i jasności. Więc to może są dawne zaprzedańce i sługi żydowskie? O takich niema się co martwić, może i oni kiedy jak my, przejrzą na oczy? *Małorolny.*

I to przeczytaj.

Częściej podawalibyśmy w „Nowej Jutrzence“ wiadomości o maślarniach, lecz jeszcze niepodobna czynić tego dla braku miejsca. Mamy jednak nadzieję, że zczą-

sem co tydzień będziemy w możności o mleczeniach spółkowych pisywać, gdy nasze pismo powiększy swoją objętość. Zależy to tylko od czytelników. Gdy więcej przybędzie czytelników, — większą też będzie „Nowa Jutrzenka“, a wówczas znajdzie się w niej miejsca dosyć na wiele pilniejszych wiadomości pożytecznych.

Do maślarstwa nasi rolnicy wzięli się dopiero od niedawna. Już dziś mogłoby się oddawać jemu dużo więcej rolników, bo na masło nasze dobre znaleźliby się nabywcy, ale jeszcze wielu naszych rolników albo niedowierza, albo poprostu nie dba o przysporzenie sobie dochodów w sposób pracowity i rozumny. Na takich niedowiarków i niedbaluchów najskuteczniej działa przykład dobry. Weźmy Syberję. Kto u nas nie słyszał o maśle syberyjskiem? Toć wstyd, doprawdy, ale trzeba wyznać prawdę bolesną, że do nas przywożą masło aż z Syberji! I tamtego masła u nas rozchodzi się jeszcze bardzo dużo. Sam widziałem rok temu w częstochowskiej hurtowni „Pomoc“ masło syberyjskie beczkami sprowadzane! A przecież Syberja od nas oddalona o tysiące mil! — i znowu nasza ojczyzna nie jest uboga w pastwiska, a zresztą choćby nawet łąk było przymało, to od czego głowa na karku? Dziś już nauka rolnicza o tyle napęczniała od rozmaitych nowych wskazówek, że i nasze głowy przez nie mogą stać się doradniejsze, gdybyśmy tylko chcieli żyć z nią w przyjaźni i być dla niej gościnni. Więc przy pomocy nauki rolniczej zdołalibyśmy i u siebie w kraju osiąść wiele paszy dla naszego bydła, uczynić je przez to mleczniejszym. A wtedy — mielibyśmy u siebie dosyć masła na potrzeby tutejszej ludności i niepotrzebowalibyśmy go sprowadzać z dalekich stron. Syberja nas uprzedziła, ale — nie pokonała. Możemy jeszcze zrobić u siebie to samo, co ona, przecież i w Syberji nie odrazu „Kraków zbudowano“. Przekonywują nas o tem rachunki.

Oto w gubernji tomskiej, która dziś daje tyle masła, co reszta Syberji, pierwsze maślarnie powstały dopiero w r. 1895, bo wtedy zawiązało się zaledwo 17 maślarni; w r. 1897 już pracowało maślarni 32; w r. 1900 było już 193 maślarni, a w r. 1910 już istniało 2,061 maślarni! W przeciągu

piętnastu lat w guberni tomskiej (w Syberji) powstało przeszło *dwie tysiące* maślarni! W roku 1910 te maślarnie wyrobiły masła, *175 tysięcy pudów*, wartości *22 miliony rubli!*...

Co my na to? Nie podziwiamy jedynie, ale też sami bierzmy się do roboty! Zakładajmy maślarnie, bo one powiększają dochód i doskonałą gospodarkę, gdyż rolnik, należąc do spółkowej maślarni, dbać będzie o lepsze utrzymanie krów swoich, bo im one dadzą mleka więcej, tem obfitszy dochód przyniosą. Już utrwaliło się przysłowie: krowa pyskiem mleko tworzy. Trzeba krowy karmić *umiejętnie i starannie*, a w takim razie wypada koniecznie całą gospodarkę doskonalić. Przeto przy maślarni dzwignie się rolnictwo. Dlatego też tam, gdzie istnieją maślarnie, dokonywa się postęp wielostronny, bo i w pracy rolniczej i w przemyśle i w życiu rodzinnem, oraz społecznem.

Przecież to wszystko bardzo łatwo przykładami stwierdzić: Gdzie powstają maślarnie, tam przy nich niebawem muszą dzwignąć się: poprawa bydła przez odpowiednich stadników, hodowla świń na mleku odtuszczanem, używanie nawozów sztucznych dla podniesienia wydajności roli, hodowla drobiu bardzo umiejętna dla otrzymania jaj, które łatwo odsyłać razem z masłem w świat na sprzedaż, następnie usilna dbałość o polepszenie dróg, budowanie kolejek, żeby taniej i częściej można było wysyłać w świat masło, jaja, drób bity, trzodę chlewną i jałowiznę, a wzamian z dalszych stron sprowadzać nawozy sztuczne, paszę, lód, naczynia, nasiona. Wreszcie muszą być urządzone szkoły zawodowe o mleczarstwie, hodowli bydła i drobiu, o podniesieniu wydajności roli, o paszach dla bydła. A przy takich szkołach zarazem podnosić się będzie powszechna oświata, bo czy może istnieć szkoła zawodowa, czyli fachowa, bez wykładów innych nauk, jak chemji, anatomji, rachunków, historji?. Gdy przez pracę pożyteczną, pomyślnie wykonywaną, ludność zacznie stawać się i zamóżniejszą i światlejszą, to już nie tylko nastaną lepsze obyczaje, ale też wzmoże się poczucie swojego dostojenstwa ludzkiego i narodowego, oraz zjawią się, większa przedsiębiorczość i ufność we własne siły i ochota do wspólnej gromadnej pracy

żność nie u buchaltera, ale u kasjera, bo w przeciwnym razie nie pojedziemy do rejenta. Tymczasem w Bychawie przed wyjazdem nikt takiego warunku nie postawił, ale dopiero u rejenta w Lublinie nagle zażądano, żeby pieniądze złożyć u kasjera! Czy to nie jasna i niewyraźna trudność, rozmyślnie uczyniona nie dla obrony kasy, ale dla podstawienia nogi dobrej a niemilej komuś robotcie społecznej? Chciałbym zadać jedno jeszcze pytanie, jako moralny wynik z powyższego postępków, ale wolę zaniechać, bo bywają na świecie nie raz twarde głowy i twarde sumienia, dla których i to pytanie byłoby przysłowiowym grochem, odbitym o ścianę.

Józef Płomyk.

Tylko robić trzeba chcieć, 4) a możemy dużo mieć. - -

Zawsze umiemy tylko narzekać na brak zarobku i nędzę, a nie pomyślimy o tem, w jaki sposób stworzyć zarobek. Weźmy choćby zabawki dziecięce. Co rok do Polski sprowadzamy za kilkaset tysięcy rubli zabawek od obcych, przeważnie z Niemiec, a moglibyśmy u siebie dużo wyrabiać zabawek z drzewa. Ażeby zapobiedz choć w części sprowadzeniu tych zabawek założył ks. Bliziński zabawkarnię w Liskowie. Już dziś zabawkarnia daje pokaźny dochód, pracuje 7 ludzi pod kierunkiem wykwalifikowanego instruktora, którego ks. Bliziński sprowadził z Galicji, z Jaworowa. Jest nim p. Piotr Tomczuk. W roku 1912 sprzedano zabawek za 1,000 rubli; obecnie miesięcznie sprzedaje się za 150 rb., co w 1913 r. da jakieś 1,800 rb., a to dla tego, że coraz więcej się zbywa tych zabawek, a nawet ci ludzie, co obecnie pracują, nie mogą podołać. Do zabawkarni są także przyjmowani chłopcy na naukę. Zdolny chłopiec, może się przez 2 lata dobrze wyuczyć i gdzieś w innej okolicy może warsztat założyć i już ma utrzymanie dla siebie i jeszcze drugim da.

W 1910 roku założono tu Kasę pożyczkowo-oszczędnościową, która zaraz w pierwszym roku miała 40,000 rb. obrotu, w roku 1911 — 129,000 rb., a w r. 1912 — 285,000. Ogólna suma wkładów wynosi

29,835 rb., od udzielanych pożyczek kasa pobiera 8%, od kapitałów przyjmowanych na lokatę roczną płaci 6%, zaś od kapitałów zwracanych na każde żądanie 4%.

Ażeby mieć jaki taki dochód z obory, założył ks. Bliziński dn. 6 kwietnia 1911 r. mleczarnię spółkową, do której przystąpiło 9 członków, którzy dostarczyli pierwszego dnia 150 litrów mleka. Spółka owa była założona na zasadzie ustawy normalnej dla spółek spożywczych, bo dla spółek mleczarskich ustawy jeszcze nie było wtedy; dziś mleczarnia nasza ma już swoją ustawę. Do założenia spółki mleczarskiej zachęciło to, że kiedy przed 4-ma laty w kraju naszym powstało kilka spółek, między innymi w Woli Skromowskiej, a te wywołały powszechną dążność do zakładania spółkowych mleczarni, to i w Liskowie zaczęto myśleć o tem.

Pierwszą myśl podał ks. Bliziński na zebraniu Kółka rolniczego, a później zaczęli przyjeżdżać z odczytami, p. p. Piątkowski, Z. Chmielewski, T. Gabryś, M. Malinowski i wielu innych. Ci to przyjezdni prelegenci tłumaczyli gospodarzom, w jaki sposób można mieć dochody z obory i mleczarni spółkowej. I projekt, który, z początku gospodarze przyjmowali z niedowierzaniem i śmiechem, pomału wprowadzono w czyn.

Po kilku zebraniach w Kółku Rolniczym, zapadła w dniu 5 marca tegoż roku uchwała. Gospodarze złożyli podpisy z obowiązkiem wniesienia pięcio-rublowych udziałów od krowy, a ponieważ nie wszyscy gospodarze zaraz mieli pieniądze, to składali tylko zobowiązanie w Towarzystwie pożyczkowo-oszczędnościowym. I na zasadzie tych zobowiązań kasa pożyczkowo-oszczędnościowa wydawało spółce mleczarskiej pieniądze, za które kupiono potrzebne maszyny i narzędzia mleczarskie. A zaś spłatę udziałów rozłożono na 2 lata i odlicza się miesięcznie 25 kop. od krowy w pierwszym roku należenia do Spółki, a po 20 kop. w drugim roku. Suma w ten sposób uzyskana wyniesie owe należne pięć rubli, jako udział, a 40 kop. jako procent od udziałów.

Po pierwszej zaraz wypłacie dały się słyszeć pochlebne głosy i dziś mleczarnia ma już 250 członków z 700 krowami, ci w zeszłym 1912 roku dostarczyli 524,510

litrów mleka, oprócz tego dostarczono śmietany 176,879% jednostek tłuszczu, co po przeliczeniu na mleko uczyni 50,866 $\frac{1}{2}$ litr., czyli mleczarnia przerobiła 575.376 litrów mleka. Za procent tłuszczu płacono dostawcom kopiejkę i 16 setnych, zaś w pierwszym roku płacono tylko kopiejkę i 11 setnych. Dostawcom wypłacono 22,832 rb. 37 kop., co za sto litrów wypadło 3 rb. 97 k., w pierwszym roku tylko 3 rb. 91 kop. Razem dostarczono 1,976,779 jednostek tłuszczu. Przeciętny procent tłuszczu był w mleku 3,44, w śmietanie sprzedano 264,039 jednostek po cenie kopiejka i 44 setne i za nią uzyskano 3,731 rb. 12 kop.

Na masło przerobiono 497,011 $\frac{1}{2}$ litrów o zawartości 1,712,740 jednostek tłuszczu, z tego uzyskano 47,460 funtów masła; na funt masła wyszło 36 jednostek tłuszczu, czyli funt masła uzyskano ze śmietany z 10 i 44 setnych litra mleka. Masła sprzedaliśmy 47,174 $\frac{1}{2}$ funta, za 23,164 rb. 44 kop. Za funt masła uzyskano przeciętnie 48 i 8 dziesiątych kopiejki, zaś w zeszłym 1911 r. uzyskano 48 i 1 dziesiątą kop. Za 45,408 litrów maślanki otrzymano 630 rb. 38 kop., za ser 39 rb. 11 kop.

Ogółem otrzymano za nabiał za cały 1912 r. 27,566 rb. 12 kop.

Koszta wyniosły: Wynagrodzenie obsługi kosztowało 1,559 rb. 33 kop., komorne mleczarni wraz z 5 filjami w Kaźlątkowie, Zakrzynie, Chlewie, Małgowie i Goszczanowie 231 rb. 90 kop. Koszta badania nabiału wyniosły 156 rb. 38 kop., oliwa i smary 7 rb. 11 kop., urządzenie lodowni 88 rb. 60 kop. Utrzymanie czystości 56 rb. 48 kop., opał i światło 381 rb. 76 kop., furmanki z towarem do Kalisza i Radliczyc na kolej i przywóz śmietanki z filji do mleczarni 805 rb. 90 kop., koszta wysyłki kolejowej wyniosły 502 rb. 69 kop., opakowanie 219 rb. 81 kop. Wydatki kancelaryjne 68 rb. 98 kop. Sól i farba 9 rub. 10 kop. Wyrób sera 7 rb. 6 kop. Inne wydatki 16 rb. 50 kop. Umorzenie ruchomości 302 rb. 28 kop. Ogółem wszelkie koszta przy prowadzeniu maślarni wyniosły 4,173 rb. 69 kop.

D. c. n.

W. Koźmiński

Sokołowiak.

Wieś w niewoli u żydów.

Z wielką radością przyjęliśmy wiadomość z Warszawy o zachęceniu nas polaków do handlu i zakładania sklepów chrześcijańskich.

My tu na wsiach jesteśmy w ciężkiej niewoli żydowskiej, o jakiej mieszkańcy wielkich miast nie mają nawet pojęcia. Ujęli nas w swe pazury żydowscy faktorzy, sklepikarze, pachciarze i kupcy wszelkiego rodzaju. Aż się życie przykrzy, bo ani się rusz bez żyda!

Podług prawa, nie wolno niby żydom osiedlać się po wsiach. Ale oni potrafią to prawo tak uniejętnie obejść, że po wsiach aż się roi od żydostwa.

U dziedzica na folwarku siedzi zazwyczaj żyd-pachciarz, a u włościan różne Abramki, Icki, Moški...

I tak wspólnie biorą w opiekę dwór i wieś. A jaka to opieka!

Nikt z nas nie może nic sprzedać bez żyda, ani kupić. Oni są pośrednikami w parcelacji majątku biorąc grube faktorne od stron interesowanych, oni to wyprawiają z kraju rok rocznie przemycanym sposobem tysiące młodzieży do Prus i Ameryki, oni to posiadają wśród siebie sekretnych macherów, którzy uwalniają od wojska, sprowadzając sztuczne kalectwa, więc: przekłuwają uszy aby sprowadzić głuchotę, uszkadzają oczy, umieją wywichnąć rękę lub nogę i opuchlinę nawet wywołać. Czasem takie kalectwa przechodzą, ale częściej pozostają na całe życie i czynią ludzi niezdolnymi do pracy. Słyszałem o tem i od moich sąsiadów i od doktorów.

Żyd o to nie dba, bo wziął dobrą zapłatę i swój proceder w dalszym ciągu prowadzi z powodzeniem i bezkarnie.

I jakaż może być rada na tę prawdziwą naszą bolączkę, jeżeli i dziedzice i gospodarze całkiem tego nie rozumieją, że sami w biedę leżą?

Niech dziedzic pożegna raz na zawsze swego pachciarza i niech nas Pan Bóg dobrą myślą natchnie, nas małorolnych, żebyśmy izb żydom nie wynajmowali, bo z tego najgorsze zło wynika. Siedząc pod jednym dachem z włościjaninem, żydowska rodzina sprowadza straszne zepsucie. Prawie co wieczór zbierają się u nich gospo-

dla dobra wszystkich. — Aż tyle korzyści przyniosą maślarnie, gdy ich kupa będzie w naszym kraju. Oby się to ziściło jak najprędzej!

Siwy.

Poradnik gospodarski.

Dużo się zmieniło w mojem gospodarstwie... Mieszkam w okolicach powiśla lubelskiego, w pow. puławskim, parafii Wąwolnickiej, we wsi Stanisławowie. Gospodaruję na 12 morgach lekkiej popielatki lubelskiej z małą ilością piasku. Uprawiam 9 morgów, 1½ morga lasu, 180 prętów starego sadu, 100 prętów pod zabudowaniami gospodarskimi i domem, a reszta różne nieużytki w polu. Gospodarę w części odziedziczyłem jako spadek po ś. p. ojcu, a resztę za spłatą 1,000 rubli. Mam lat 38, rodzina: druga żona, 4 synów i 2 córki; najstarszy syn ma 14 lat, a najmłodszy rok jeden.

Chcę napisać, co mi dało kółko rolnicze, zebrania w kółku, wspólne narady członków pod przewodnictwem sz. prezesa, p. d-ra Kunczyńskiego. Już 4 lata mam zaszczyt zwać się członkiem kółka rolniczego Rąblowskiego i 3 lata członkiem Okręgowego Tow. Nałęczowskiego. I miałbym co napisać, że dużo się odmieniło w mojej gospodarce od czasu, jak zacząłem chodzić na zebrania.

Ale, niestety, muszę stosować do siebie ono przysłowie, że „czego się Jaś nie nauczył, Jan nie będzie umiał“. To też i ja nie miałem sposobności gdzieś w szkole nauczyć się poprawnego pisania, bo nie byłem w niej ani dnia, tylko w domu się uczyłem, tak też i umiałem. Bo wtenczas chłopu na wsi tyle było potrzeba u nas, żeby mógł na książce do nabożeństwa jaką Litanję przeczytać i podpisać jakkolwiek. Tego właśnie i ja się nauczyłem w latach odpowiednich do tego. Więc proszę Sz. Redakcję zwrócić uwagę na to, jaki to ze mnie pisarz i jeżeli cokolwiek zdatne, łaskawie wydrukować w kochanym „Przewodniku“, jak to można jechać na tych kółkach nie do piekła, a raczej do nieba.

Od czasu, jak się z kółkiem zacząłem poznawać, to *stodółka moja co rok robi się szczuplejsza*, że myślę o przystawieniu jakiej szopy, bo przy zbiorze z pola trzeba pra-

wie wśród żniw parę kop wymłócić, albo szukać komornego u sąsiada.

A temu „winno“ kółko rolnicze, bo często przypomina, że gdy ziemia nie chce rodzić, to musi gospodarz z głową po niej chodzić. A z głową chodzić po swej ziemi potrafi z nas małorolnych ten, kto nie żałuje paru złotych na wpisowe do kółka i na zebrania uczęszcza. Bo na kółku i w gazecie „Przewodniku“ można się nauczyć, jak się trzeba obchodzić z ziemią, to i ona się za to postara odwdzięczyć.

A teraz wracam do tego, co często słyszałem na zebraniu kółka. Trzeba wyrzucić raz na zawsze brózdy z pola, zrobić planik całej przestrzeni gruntu, pomierzyć i każdy kawałek pod numerem zapisać, zmienić starodawne zwyrodniałe nasienie zboża i okopowych, nie zostawiać pustego ugoru na pastwiska, a natomiast zasiać kawałek koniczyny, kosić i spasać na zielono w oborze, ścierniska po sprzęcie podorywać i siać łubin na poplon pod owies, bo on to bardzo lubi, siać po parę korcy wapna pod koniczynę, sadzić ziemniaki w kratę pod motykę, rzadko co 24 cale; podczas żniw nie utykać z sierpem, tylko ciąć kosą, jeżeli nie stać na żniwiarkę, postarać się o niezbędne narzędzia, choć i na małej gospodarce, jak waga, młynek, brona sprężynowa albo kultywator, pług ulepszony i siewnik rzędowy; oborę wybielić wapnem i powtarzać to choć raz na rok, jak również stajnię i chlewy dla świń; powyrzynać okna, żeby było widno, bo każde stworzenie potrzebuje światła i świeżego powietrza i t. d.

W głowie mi się to nie mogło pomieścić, jak to jest u mnie, a jak być powinno, że gdzie tylko i na co popatrzeć, to na każdym kroku tylko błędy się popełnia. Ale nic dziwnego, że tak jest, boć każdy podróżny, nie znając drogi, idąc w ciemną noc bez światła, też będzie utykał od rowu do rowu. Ale gdy się znajdzie człowiek, zdjęty współczuciem, wytłomaczy mu, którą ma iść i da mu jeszcze światło do ręki, napewno śmiałym krokiem bez obawy, że padnie gdzieś w rów, dalej podąży.

Gdy zacząłem się stosować do rady kółka, myślałem, że mnie ze wsi wypędzą sąsiedzi. Gdym się tylko pokazał z jaką robotą na polu, to mnie palcami wytykali. O, kółcarz, współnik, na zebrania chodzi, jakiego nabył rozumu, jak tylko zaczął chodzić do tych pa-

nów. Oj, nauczą panowie chłopą rozumu, a toć jemu zupełnie się przewróciło. Ni z nim żadnej rozmowy, jak dawniej, choć pójdzie na jaką pogawędkę, to zaraz zaczyna o tych kółkach, wyjmując rozmaite książki, ten swój „Przewodnik“ i plecie różne głupstwa niestworzone, jakgdyby nikt nie umiał gospodarzyć, tylko on dopiero uczy, co tylko wielcy panowie mogą tak robić, bo mają dużo wszystkiego, ale chłop, to jak świat światem, tego nie potrafi.

Co ja przez te czas użyłem, dopokąd się nie przekonali, że nie naszczęć zwarjowałem, a najgorzej, gdy się pokazał z kosą przy żniwie. Już mnie straszili, że mnie Pan Bóg skarże za takie marnowanie daru Bożego. To już nie dziwić się dworom, bo mają dużo, ale te trochę żeby uczciwie nie zebrać, jak Bóg przykazuje, tylko tłuc kosą, to aż zgroza patrzeć na taką robotę. „Snopki nie ładne“ — to ja wolę paskudnych snopków mieć dużo swoich, niż ładnych co rok za kilka rubli dokupywać.

I na każdym kroku do postępu miałem dużo do tłumaczenia się przed sąsiadami. Napiszę co na tem zyskałem, żem poszedł za radą kółka. Brózdy wygnałem na cztery wiatry ze swego pola i mam teraz równe zboże na całym polu, że aż miło patrzeć, gdy się zacznie kołysać od wiatru, a po wymłóceniu czyste i dorodne ziarno prawie bez żadnego poślądu. Pomierzyłem każdy kawałek pola i na planiku pod numerem poznałem, co też nie bez korzyści, bo wiem ile wysięję i ile zbiorę z morgi i nie liczę ze staja albo z kopy, tylko z morgi. Zmieniłem owies, Bóg wie jakiego gatunku, na Leutewicki, jęczmień na Hanne, pszenicę na Wysokolitewkę, ziemniaki z jakichś tam „rachanów“ staropolskich, na Silesję. Posadziłem tę odmianę już w kratę, nie pod skibę. Żyta zasiałem 1¹/₂ morga, pszenicy 1 mórg, owsa 1¹/₂ morgi, jęczmienia 1 m. i przytem parę prętów łubinu na nasienie. Już pierwszy zbiór pokazał mi że nie próżno chodziłem na zebrania do kółka, bo prawie podwoił się plon. Myślałem, że choć to zaspokoi moich sąsiadów, ale gdy się pochwaliłem, że mam taki piękny zbiór, to mi wierzyć nie chcieli, tylko kiwali głowami niedowierzająco.

Ten kawałek, co miało być pastwisko, a raczej głodowisko, zasiałem łubinem, i mia-

łem doskonałą pszenicę. A natomiast za orałem stary sad i zasiałem częściami cały wyką z peluszką, później kosząc zadawałem w oborze. Moje krowiny nie były narażone na upały i sloty, chodząc po pustym ugorze, tylko zajadając w oborze smaczną paszę, dały mi dużo mleka i dużo dobrego nawozu.

Teraz trzeba pomyśleć o narzędziach potrzebnych w gospodarce. To najgorsze, bo to nabyć samemu za gotówkę, to na takiego gospodarza, jak ja, dużą sumę pieniędzy trzeba dać. Ale jak zacząłem namawiać sąsiadów ze swojej wsi, to z sąsiedniej wioski do spółki, nareszcie z wielką biedą nabyłem: Wagę do spółki, kultywator z sąsiadem, wialnię też, a siewnik rzędowy, to znowu z 2-ma innymi z innej wsi.

W oborze, stajni i chlewie powyrzynałem od strony południowej okna, zaszklilem, wybieliłem wapnem; zrobiłem drabinę, dla zadawania słomy i innej paszy w całości; zmieniłem porządek karmienia krów w 5-cio albo w 6-cio razowego dawania drobnej siewki na 2 razy dziennie i w całości. I dojenie nie tak, kiedy trzeba mleka, lecz 3 razy dziennie w pewnych godzinach i co 10 dni mierzy się, zapisuje mleko od każdej krowy, żeby można wiedzieć, ile to krowa da mleka przez rok. Jaki prowadzę płodozmian? Na gnoju sadzę tylko okopowe: ziemniaki, trochę buraków cukrowych, potem jęczmień i w nim koniczynę z rajgrasem, w koniczysku pszenicę i żyto, w żytnisku na poplonie owies, a w owsisku gnoj, albo łubin nasienny, a w łubinisku gnoj i t. d.

To, co za radą i przykładem kółka zmieniłem u siebie, pragnąłbym się tem podzielić z braćmi po pługu, którzy swoim postępowaniem chętnie się ze mną dzielili za pomocą kochanej gazety „Przewodnika“, który też bardzo człowiekowi, kochającemu swój zagon ojczysty, rozjaśnia w głowie.

Obawiając się, że za dużo miejsca zabiorę, nie piszę już o nawozach sztucznych, których też potrochu używam, o rachunkowości, jaką prowadzę za pomocą książki Kaweckiego, o uprawie, jaką pod co stosuję, a może w osobnym artykule napiszę, jeżeli to co napisałem, nada się cokolwiek do druku. Bo mi się to pierwszy raz w życiu trafiło, żeby pisać do gazety.

„Przewodnik“.

Józef Szelağ

Członek kółka w Rąblowie.

Syn Kaifasza. 21)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego. —

Wszedłszy przez jedne z wrót, Tytus i jego towarzysze znaleźli się w sklepionym korytarzu, przez który wyszli na podwórze.

Przypomniałszy sobie opowiadania Pryski, Tytus zrozumiał, że weszli na gospodarskie podwórze.

W środku takowego znajdowała się studnia, po bokach zaś stały stajnie dla koni i mułów, a na przeciwnej stronie, całą przestrzeń podwórza zajmowały niezbędne w każdym dobrze prowadzonym gospodarstwie piece i młyny.

Potwórze to przedstawiało nadzwyczaj ożywiony obraz.

Wszyscy byli w wesołym usposobieniu ducha: mężczyźni, zajęci czyszczeniem koni, śmiali się i głośno ze sobą rozmawiali, a kobiety i dzieci, zebrawszy się koło studni, gwarzyły cicho.

Kiedy weszli na podwórze, wszyscy się za nimi oglądali z ciekawością przypatrując się nowemu towarzyszowi, a jedna z dziewczynek, ciekawsza od drugih, podbiegła do Benona i z lekkim ukłonem przemówiła: — Otóż nasz Benon przyszedł! Paniënka poleciła mi, żebym cię do niej przysłał skoro tylko wrócisz.

— Czy słyszałeś, że na przyszły tydzień wszyscy jedziemy do Jerozolimy na święta. Bardzo się cieszę z tego, w Jerozolimie w czasie świąt daleko weselej, niż w naszym nudnym Kafarnaum.

— Poczekaj, poczekaj! — ostro zauważył Benon. U ciebie dziś język, jak we młynie... Lepiej zajmij się, żeby temu młodzieńcowi dali co jeść, a ja pójdę do paniënki. — A jak wrócę, odprowadzę cię do ogrodu, dodał zwracając się do Tytusa — żebyś od dziś dnia mógł zająć się robotą.

— Tak, tak, żeby ją skończyć do powrotu pana, wtrąciła Maryssa (tak się nazywała dziewczynka) uśmiechając się figlarnie. Zapewne od wczoraj całe stopy liści suchych naniósł na ścieżki i trawę...

Benon nie słyszał jednak już tych uwag, bo znikł za drzwiami domu.

Dziewczynka zwróciła się do Tytusa i obejrzawszy go od stóp do głowy, znów przemawiała:

— Dziś nasz pan rozmawiał o czemś z Benonem, powiedział, że trzeba będzie nająć nowego robotnika do ogrodu. Przypadkiem usłyszałam ich rozmowę o tem, kiedym siedziała na tarasie z robotą. Twoja robota będzie: oczyszczać ścieżki w ogrodzie, zdejmować suche liście z krzaków... rozumie się jeżeli wystarczą ci siły do takiej trudnej roboty, dodała uśmiechając się zalotnie.

— Oczyszczać ścieżki i obcinać suche liście, wcale nie trudno — gniewnie odpowiedział Tytus, zarumieniwszy się.

— Masz tobie i obraził się! Powinieneś się cieszyć, żeś otrzymał takie dobre miejsce. O podobne miejsce wszyscy by się dobijali. Benon nasz bardzo dobry człowiek, o czem się wkrótce sam przekonasz, trochę głupowaty, ale to bagatelka. Chodź, pokażę ci nasze gospodarstwo i dam ci obiad.

Robota jego była łatwa i przyjemna, i oprócz tego ciągle znajdował coraz to nowe przedmioty, które go zaciekawiały.

Kilka razy miał sposobność widzenia pani domu, gdy w długiej sukni z szarfą, wychodziła na taras, a mała Rut, dziewczynka dwunastoletnia, codziennie bawiła się w cienistych alejach ogrodu.

Ale najmilszym dla Tytusa było to, że gdy Benon dowiedział się jak włada łódką i ścieżkami, zaczął mu polecać dostarczanie od czasu do czasu ryb na pański stół.

W takich razach Stefan zawsze towarzyszył Tytusowi i obaj po kilka godzin mogli przepędzać na jeziorze.

Teraz przez pewien czas nie zobaczę się z tobą — powiedział Tytus do Stefana w czasie takiej wycieczki. Dziś rano Benon oznajmił, że jutro cała rodzina pana uda się do Jerozolimy. Wiele sług także musi iść z nimi. Będę musiał prowadzić muła, na którym pojedzie mała Rut. Maryssa mówi, że w Jerozolimie zatrzymamy się w pałacu arcykapłana, ponieważ nasza pani jest rodzoną siostrą żony Kaifasza.

— Zobacysz zatem wiele rzeczy zajmujących, powiedział Stefan. Cieszę się, że się nauczyłeś kierować łódką — przynajmniej w czasie twojej nieobecności będę mógł zajmować się łowieniem ryb.

— Tak, teraz doskonale umiesz już obchodzić się z łódką — odpowiedział Tytus — ale weź to na uwagę, że cię ani razu nie spotkała burza, a ona czasem zrywa się niespodzianie i z taką siłą, że nawet najdoświadczeńszym rybakom nie trudno pójść na dno. Nie waz się wypływać na jezioro, gdy wiatr wieje nie z tej strony z której ci pokazywałem. A jeszcze bardziej strzeż się wychodzić w nocy, nawet gdyby kto był z tobą. Najlepszą porą dla ciebie jest świt.

— Nauczyciel i jego uczniowie też pójdą do Jerozolimy i wielu jeszcze innych z nimi, powiedział Stefan, a po chwili dodał: przypominasz sobie zapewne młodego Benamina, który był sparaliżowany i którego uzdrowił Nauczyciel.

— Wyobraź sobie, dwa lub trzy dni temu, spotkałem go, gdy wychodził z synagogi; poznał mnie i usilnie zaczął prosić żebym poszedł do niego. Chciał mnie nauczyć czytać po żydowsku, żebym nie był poganinem i umiał sam czytać Pismo. W tym celu ofiarował mi pergaminowy zwitek, z którego sam się uczył, gdy był w moim wieku. Czytał go leżąc na łożu boleści, nie mogąc władać ani jednym członkiem. Nauczył mnie jednego psalmu. Chcesz go usłyszeć?

Tytus kiwnął głową na znak zgody, a Stefan głośno i wyraźnie zaczął:

„Pan — mię rządzi! Na niczem mi zbywać nie będzie. Na miejscu paszy tam mię posadził. Nad wodą posilenia wychował mię. Duszę moją nawrócił. Prowadził mię ścieżkami sprawiedliwości dla imienia swego. Bo choćbym też chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, bowiem Tyś jest ze mną. Łaska twoja i kij twój: te mię cieszyły. Nagotowałeś przed oczami memi stół, naprzeciwko tym, którzy mię trapią. Namaściłeś olejkiem głowę moją, a kielich mój upajający jak kosztowny jest! I miłosierdzie Twoje pójdzie za mną po wszystkie dni żywota mego. I abym mieszkał w domu Pańskim na przedłużenie dni“.

— Prawda, jaki śliczny psalm? — cicho spytał Stefan. U nich jest dużo takich. Wszystkich nauczę się na pamięć. Benjamin mówi, że trzeba się nauczyć i prawa, ale ono mi się nie tak podoba; zanadto tam sprzestróg, wszystkich trudno spamiętać.

D. c. n.

Wkrótce Tytus przekonał się że Maryssa mówiła mu prawdę.

NO WINKI.

Wojna. Zbliża się wiosna. Nie jeden polityk domowy przewidywał, że po takich pogroźkach, zbrojeniach już chyba z wiosną zacznie się wojna. Ale widocznie dopóki zima była, mocarstwa wzajemnie groziły sobie dość tanim kosztem. Teraz, kiedy coraz zbliżamy się do łagodniejszej pory, też łagodnieją pogroźki, a nawet daje się zauważyć przebąkiwanie o — zgodzie. Jakkolwiek byłoby śmiesznością twierdzić stanowczo, że wojny już nie będzie, to jednak duże jest prawdopodobieństwo, i obecnie na wojnę się już nie zanosi. Gdy mocarstwa coraz wyraźniej zdają sobie sprawę, jak groźną i niepewną jest wojna, — coraz bardziej lękają się jej i wołają raczej robić dość znaczne ustępstwa, niż dla wątpliwych korzyści rozpoczynać wojnę, która może narazić je na olbrzymie straty. Wprawdzie Austria jeszcze nie odwołała swych wojsk z pod granicy, jeszcze Niemcy nadal się zbroją i żądają od narodu swego nowych podatków na zbrojenia większe, jeszcze Anglja uchwała powiększenie liczby wojennych okrętów i wojska lądowego; jeszcze Francja przemysła o udoskonaleniu swej armji pod względem bojowym, — ale te wszystkie usiłowania, jakkolwiek mają pozory groźne, mogą być różnie tłumaczone, niekoniecznie zapowiadają wojnę nieuniknioną.

Bądźco bądź Turcja pragnie pokoju, bo jest bardzo wyniszczona długotrwałymi wojnami i niezgodą domową. I obecnie już zanosiło się na wojnę domową, czyli rewolucję. W porę wykryto spisek. Na czele spisku stał sekretarz księcia Sebahedina, Saidihassan. Spiskowcy mieli pójść do pałacu sultana i energicznie zażądać, aby sultan udzielił dymisji obecnemu rządowi. Następnie chciano ministrów zaprowadzić na okręty stojące pod Konstantynopolem i wywieść ich z kraju. U spiskowców znaleziono bomby, które miały służyć do zamachu na wielkiego wezyra. W jednej z drukarni znaleziono 5,000 odezw, które miały być rozrzucone pomiędzy lud, aby podburzyć go przeciw rządowi. Bardzo znaczną część odezw znaleziono u żołnierzy. Personel drukarni aresztowano. Przywódcy najgłośniejsi spisku uciekli do Egiptu. Są pewne poszlaki, że na czele spisku stał Kiamil pasza, był wielki wezyr, który przez swoich emisariuszów kierował ruchem rewolucyjnym. Okazało się, że wszyscy byli ministrowie i dawny komendant Konstantynopola, którzy mieli wyjechać z miasta, nie wyjechali, lecz pozostali w Konstantynopolu i obecnie znaleziono ich wszystkich u Sabahedina.

Bułgarja. Wojska bułgarskie wciąż oblegają Adrijanopol, niekiedy uda im się zdobyć fort. Ale jeszcze daleko są od fortecy, za mało mają armat oblężniczych, lękają się narażać na szturm generalny, bo taki szturm może zniszczyć im wiele żołnierzy i zakończyć się niepowodzeniem. Również i tureckie wojsko siedzi cicho w fortecy, działa oszczędnie, żeby na dłużej wystarczyło mu sily. Honor nie pozwala bułgarom zrzec się Adrijanopola, będą chcieli go zdobyć, a znowu sam interes nakazuje turkom bronić go rozpaczliwie do ostatka, bo dopóki Adrijanopol w ręku turków, dotąd i stolica, Konstantynopol, bezpieczna i dotąd Turcja mocniejsza, łatwiej targować się może o dogodne dla siebie warunki pokoju. Jednak Turcja próbuje przez swoich posłów w Londynie skłaniać rządy mocarstw europejskich do rozpoczęcia układów pokojowych. Jakoś wszakże Bułgarja nie ma ochoty za pośrednictwem mocarstw godzić się z Turcją, bo przewiduje, że być może mocarstwa będą cokolwiek obstawały za Turcją, czyli przynuszały Bułgarję do zgody za nie duże korzyści, a Bułgarja chciałaby wymódz na Turcji dla siebie duże zdobycze, bo ciężko i krwawo na nie zapracowała. Czy jej się to uda? — przewidzieć trudno.

Albanja zamierza stać się państwem samoistnem rachuje na pomoc i opiekę Austrii. Właśnie sprawa Albanji być może najwięcej bruździć będzie w naradach nad warunkami powszechnej zgody. Mocarstwa ciągle naradzają się, ale nikt nie przeniknie tajemniczych narad, prowadzonych przez polityków państwowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Ant. Miroslawowi w Karolinie. „Nową Jutrzenkę“ wysłaliśmy od początku roku. Miło nam powitać was, jako nowego przyjaciela „Nowej Jutrzenki“. Pisujcie do niej listy z okolicy swojej. Bardzo Was o to prosimy.

P. A. Gwiazdowskiemu w Wólce Panińskiej. 75 kop. otrzymaliśmy. Wysłano od № 1. W waszej okolicy mamy sporo przyjaciół, ale, niestety, rzadko pisują. Zawstydzcie ich, bracie, pisujcie często o tem, co tam u Was słychać.

P. Adamowi Ignaszakowi w Koźlątkowie. „Nową Jutrzenkę“ od № 1-go wysłaliśmy z № 9-ym. Za życzenia dzięki. To raduje, że ożywia nas jedno ukochanie ludu polskiego i ziemi ojczystej. Serdeczne pozdrowienie Wam i bratu Koźmińskiemu.

P. Walentemu Przysiężlakowi w Orłowie Drewnianym. Wysyłamy podług życzenia.

P. H. Słupowiczowi w Radomiu. Z pewnych powodów, które omówimy ustnie kiedyś, lepiej początek historii wiadomej opuścić. O dalszy ciąg bardzo prosimy. Z niewnych szczegółów przypuszczamy, że Wasze pióro poda których ciekawych myśli. Piszcie i przysyłajcie. Polecamy się Waszej życzliwości szlachetnej.

P. Marcinowi Wodzyńskiemu w Dębniku. Rb. 2 kop. 50 otrzymaliśmy. №№ 1, 2, 3, 4, 5 i 6 wysłaliśmy wraz z № 7 „Nowej Jutrzenki“.

P. Janowi Kaślikowskiemu w Kępie Choteckiej. Stosujemy się do Waszego życzenia, drogi Bracie — i wysyłamy Wam „Nową Jutrzenkę“. Rozumiemy Wasze położenie, ściskany Waszą dłoń. O jedno Was tylko prosimy: za serce nasze odpląćcie nam życzliwością i pisujcie do nas szczerze wszystko, co Wam leży na sercu. Niech „Nowa Jutrzenka“ będzie Waszą powiernicą i echem Waszego serca.

W. Ks. K. Kwiatkowskiemu w Wysokiem. Szkoda, że ordynacja nie chce wydzierżawić Ks. Proboszczowi obecnej karczmy. W Waszem ręku zginęłaby jaskinia pijaństwa, a powstałaby zapewne ochronka, uszlachetniająca dziecięce dusze. Szkoda! Ale wytrwale pukajcie, Księże, aż Wam otworzą! Bojemy nad stratą wielką naszego towarzysza podróży do Liskowa. Serdeczne pozdrowienie!

Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie (za korzec zwyczajowy).

Pszonica	240	funt.	od	rb.	6.—	do	6.60
Żyto	230	"	"	"	4.80	"	4.90
Jęczmień	200	"	"	"	4.70	"	5.10
Owies	40	"	"	"	— 00	"	1.00
Groch	260	"	"	"	—	"	—
Bobik koński	260	"	"	"	6.00	"	6.50
Wyka	260	"	"	"	7.00	"	9.00
Łubin niebieski	260	"	"	"	4.60	"	5.50
Rzepak	210	"	"	"	9.00	"	9.60
Rzepak	210	"	"	"	—	"	—
Koniczyna biała	250	"	"	"	80.—	"	100.00
" czerwona	250	"	"	"	75.—	"	100.00
Tymotka	180	"	"	"	18.—	"	20.—
Ziemiaki	280	"	"	"	—	"	—
Peluszka	260	"	"	"	7.00	"	7.50

Lublin, dnia 6 Marca 1913 roku.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Gena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.